Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 6 LISTOPADA 1921. Nr. 45.

DJABEŁ

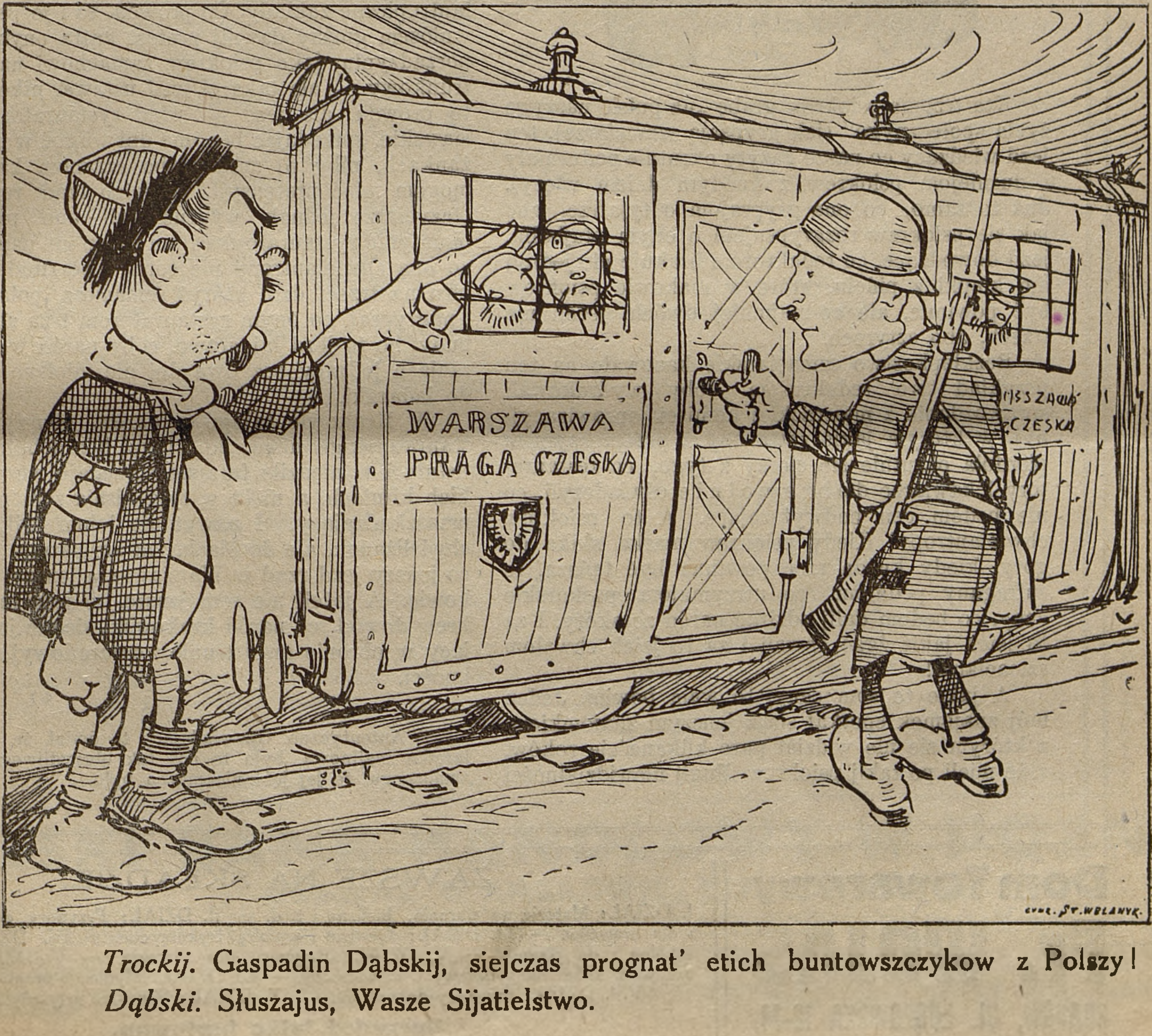
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

NA DWORCU WARSZAWSKIM.



Trockij. Gaspadin Dąbskij, siejczas prognat' etich buntowszczykow z Polszy!
Dąbski. Słuszajus, Wasze Sijatielstwo.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Kto trzyma psiokrew grabę „na pulsie naszygo życia społecznygo" (jak grypsają szmaciarze), ten jezd wiedzący co nasze gazyty okrutnie podurniały i durniejom psiokrew z kużdym dniem więcyj. Już to samo, co one grypsajom o tyjatrze, abo jak sie psiokrew rozgrypsujom o onym pfujballu, jezd dowodzące, co redakturom brakuje nie jednyj ino klepki z pińciu, które w makowie psiokrew być powinne, ale co najmniej dwóch, jeżeli nie trzech, abo cztyrech.

Bezklepkostwo szmaciarskie kazowało na ten przykład tero redakturom, coby wydrukowali sprawozdanie z maisrackiej komisei japrowizacyjnyj, w którym jakiś zatracony z przeproszyniem pierdoła okrutnie sie cieszy z tygo, co restauratory i kawiarze d o b r o w o l n i e oświadczyli, co nie bedom cen podwyższające. A to psiokrew chwielantropy! Kiedy psiokrew marka skika do góry, kiedy kużda rzec powinna być tańsza, te sufragany pedajom, co utrzymajom paskarskie ceny, co bedom dalij zdzirać naród ze skóry. I za to jeich jakiś żgac chwali i za to jeich chwalom szmaciarze!

A jakie to som ceny, to wam powim. Jeden mój znajomek spotkał sie z jenszym znajomkiem, z którym sie nie widział parę kilkanaście roków, a że mieli po takij psiokrew długij niewidzialności kupę do gadania, więc ów znajomek moigo znajomka pedział: chodź towarzyszu, ze mnom na obiad, to se pogadamy. I poszli oba cwaj do Saskigo hotylu. Cycnęli se po jednyj blasze, zjedli psiokrew zupę, po 3 gramy karpia w galarycie, po mikrnym kawałku karafioła, po jednym cieniutkim plastyrku zwykłej pieczeni i jakomś galarytkę malinowom z czarnom kawom. I za on obiad, którym nikt sie nie objadł, bo beł w nim ino jedyn mikrny kawałyk mięsa, zapłacił on znajomek moigo znajomka 2540 marneczek. A kiedy wyszli, to mój znajomek peda do tamtygo: „Wisz, koliga, co? chodź psiokrew do Wyncla, zjemy se po porcji cielęcyj abo wieprzowyj, bom okrutnie głodny, a i tobie pewnikiem flakiem w brzuchu trzepie". Ano poszli, zjedli porcyjom (czego to już nie pamintam), paru bułami bandzioch do ryszty zatkali, i dopiru po tych dwóch obiadach nie beli głodne [1]).

Takie ci to mikrne ceny som u naszych rystauratorów, które maisratowi pedzieli, co wobec psiokrew ogólnygo potaninia one nie bedom cen podwyższające. A szmaciarze (pedam) chwalom onych skisiów za jeich chwielantropję!

Ale i warsiawskie szmaciarze nie mądrzyjsze. Tamtyjsze rystauratory ozgniwali sie psiokrew na rząd, co robi rewizyje, czy nie sprzedajom trunkowości w sobotę popołedniu i w niedzilę. Nagrypsali więc do gazyt co są obrażone, bo jeich rząd szykanuje i co zamknom bez te dni swoje chwielantropiczne zakłady. Co prowda, to i jo psiokrew wniósem głośny dawnij pretest kątra onymu rozporządzyniu, jako psiokrew zamachowi na naród trunkowy — ale taka ci jezd ustawa, nikczemna, to prowda, ale jezd — więc rystauratory warsiawskie, sprzedając bez one dni wilgoć w chwieliżankach, niby to arbatę abo czarnom kawę, ni mogom mieć pretensyji, co jeich rząd rewiduje. Gazyciarze jednak wydrukowali ono psiokrew oburzynie rystauratorów i ani jeden nie nagrypsał, co one chwielantropy nie som w porzundku. Dopiru na trzeci dzień któryś szmaciorz połapał sie i nagrypsał, co onym rystauratorom trza zamknąć budy, bo to jezd łajdactwo, coby naród w rystauracjach jedzący bez dwa dni nie mioł co włożyć do jadaczki.

W Krakowie takigo psiokrew oburzynia rystauratorskigo nimo, bo wilgoć bez sobotę popołedniu i w niedzile furt sie sprzedaje we wszystkich kirniach, a nicht w tym kirniarzom nie jezd przeszkadzający. I nawyt nie lejom wilgoci do chwieliżanek, ale do blach, jak sie patrzy. Widno, co jenszy jezd rząd w Warsiawie, a jenszy w Krakowie. A jeżeli nie som jensze, to jezd ino psiokrew dowód, co naród krakowski sielnie jezd stojący w obronie swej trunkowo-narodowyj odrymbności.

---

[1]) Autentyczne. Opowiadający to dodał, że owa galaretka malinowa, było to coś tak obrzydliwego i niesmacznego, że jej jeść nie można było.

BOLSZEWICY ŚWIĘTOJURSCY.

Kongres komunistów u świętego Jura
Narobił hałasu niewiadomo po co,
Wszakże to już wróble na dachach świergocą,
Że u tych wspólników jedna jest natura.

Jest dziś tak, jak było. Przed dawnemi laty
Kto skrobał rusina, w sposób oczywisty,
Doskrobał się zawsze w końcu komunisty,
Bo jeden ideał łączył te dwa światy.

Dziś rżną i rabują z jednakim zapałem,
Niszczą zbydlęceni owoce kultury,
Równie komuniści, jak i... święte Jury
Przesiąknięci zbrodni i wścieklizny szałem.

Wspólna ich robota dziwić więc nie może,
Wszakże to Bolszewji są służalcy płatni,
Więc dla dobra wszystkich czas chyba ostatni,
By dzikim zwierzętom założyć obroże.

Z CHWILI.

Jedno z pism lwowskich pisze:

„Dlaczego Pogoń zawiodła w mistrzostwie Polski — oto pytanie, jakie z pewnością zadaje sobie każdy Lwowianin, widząc z przykrością mistrzowską Pogoń na samym końcu, podczas gdy obiecywał sobie w skrytości ducha, że Pogoń zdobędzie dla Lwowa choć drugie miejsce".

Sądzimy, że Lwowianie powinni głośno zaprotestować przeciw posądzaniu ich o taki idjotyzm, o to, że każdy zadawał sobie tak głupie pytanie i nie miał nic lepszego, jak „w skrytości ducha" obiecywać sobie zwycięstwo Pogoni.

Takie twierdzenie to straszna obraza czci obywateli bohaterskiego Lwowa którzy jako tacy zajęli w Polsce... pierwsze miejsce.

A twierdzenie to jest na czele olbrzymiego dwustronicowego fejletonu o „Pogoni", umieszczonego w dwóch numerach tego pisma którego redaktorowie albo są już w drodze do Kulparkowa, albo z niego świeżo powrócili.

Błazeńska reklama dla footballu przekracza już zaiste granice dozwolone. Dziennikarstwo staje się cyrkiem, w którym popisy klownów na pierwszy plan się wysuwają.

Ach! czego cierpliwy papier dziennikarski nie zniesie!

W krakowskim organie ludowców („Goniec", 286) znajdujemy wspaniałą obronę drożyzny zboża.

Jakiś wielki ekonomista tak rzecz przedstawia:

„... Na całym świecie zniżka, u nas zwyżka... Wobec podnoszenia się waluty naszej, zwyżka cen ziemiopłodów może się wydać paradoksem ekonomicznym"... Ale tak myśleć mogą tylko... burżuje...

„Zwyżka cen pszenicy na naszym rynku zbożowym, jakkolwiek dla konsumentów bardzo istotna i dotkliwa, w stosunku do rynku międzynarodowego, jest raczej zwyżką pozorną, osiągnięciem równi międzynarodowej. W zjawisku tem kryje się może jeden z objawów uzdrowienia naszych stosunków handlowych z zagranicą, wskutek stałego wejścia w splot międzynarodowego gospodarstwa handlowego!!"

Cieszcie się konsumenci. Jeśli płacicie więcej za ziemiopłody, to się wam tylko tak wydaje, to „zwyżka pozorna". Płaćcie jak najwięcej, dajcie się żywcem obdzierać ze skóry przez „ziemian" i „kmiotków", a uzdrowicie stosunki handlowe z zagranicą... Tak, patrjotyzm od was wymaga, płacić za chleb, bułki i mąkę jeszcze dwa razy wyższą, niż dziś cenę. Zrobicie to dla dobra ojczyzny. Im nasi „dziedzice" będą mieli więcej miljonów, im więcej kilo papirków będzie w skrzyni każdego chłopka, tem Polska będzie bogatsza, a i ty, marny burżuju lub podły inteligencie, będziesz szczęśliwszy.

Jeżeli zdechniesz z głodu, to pociesz się, że to śmierć tylko pozorna, która przyczyni się do uzdrowienia stosunków, bo im mniej będzie u nas nędzarzy, tem więcej zbliżymy się do... równi międzynarodowej.

Do takich konsekwencyj prowadzi uprawiany przez „Gońca" taniec św. Witosa.

Żądanie od magistratu i Rady miejskiej obrony przed paskarstwem i lichwiarstwem jest wprost naiwne.

Jak lichwiarze i paskarze mają występować przeciw swoim kolegom.

Wszak w chwili stałej zwyżki marki i spadania cen towarów, podniesienie opłaty za jazdę tramwajem do 40 marek — to lichwa pierwszorzędna, bezprzykładna.

W Warszawie kurs kosztuje wprawdzie 30 marek, ale przestrzenie są tam tak wielkie, że pomiędzy stacjami końcowemi jazda wynosi od 35 minut do 50. A w Krakowie jest tylko jedna linja dłuższa, którą przejechałbyś w minut 20, gdyby nie długie parominutowe postoje.

Karolek Habsburg został internowany na kanonierce angielskiej.

Wobec tego przysłowie „osiadł na lodzie" należy zmienić na „osiadł na wodzie".

PATRJOCI.

Nie brak u nas patryjotów
I to jakich! — Boże miły!
Taki pan jest stale gotów
Krzyczeć: baczność! z całej siły.
„W sercu Polskę mam i w głowie —
„W duszy promień szczerozłoty,
„Niech więc świat się o tem dowie,
„Żem patrjota nad patrjoty!"

Przy okazji, co dwa słowa
Na koniku polskim jedzie,
Bo patrjotyzm to rzecz zdrowa,
Przytem nigdy nie zawiedzie.
Moc poświęceń, sto ukochań
Aż do szpiku zda się kości,
Patrjotycznych beczka szlochań,
Efektownych dla pewności.
A więc krzyczał: „Moc szatańska
„Nie urwie nam ani kąska,
„Nie oddamy pludrom Gdańska,
„Ni kawałka choćby Śląska!“
I na wiecach potop mowy
Z patrjotycznych piersi płynął,
Ten i ów wielkiemi słowy
Po przedmieściach aż zasłynął.
Urządzali pochodziki
I festyny i parady,
Rauty, teatry, baliki
Kolacyjki i obiady.
O ofiarę gdy zaś chodzi,
Co polega nie na krzyku,
Patrjotyczny pan dobrodziej
Siada cicho gdzieś w kąciku.
Patryjotka, co fikała
Na rzecz Polski aż do rana
Od ofiary robi drała,
Albo siedzi gdzieś schowana.
Gdy zaś inni już ofiary
Spełnią szczerze i z ochotą
Z kąta wstaje „wróbel stary“
Z wrzaskiem „Jam jest patryjotą!“
Lecz samemu? na co, po co
Nieść ofiary? po co, na co...
Lepiej krzyczeć dniem i nocą:
„Jam patrjota!... za to płacą!!“
I wygląda patryjota,
Jak wół lub wieprz utuczony —
Nagrodzona jego cnota,
Bo w kieszeni ma miljony!

Z NOTAT REPORTERA.

— Przyszedłem na wywiad dziennikarski z Czarną Giełdą. Gdzie znajdę tę panią? — zagadnąłem pierwszego napotkanego jegomościa.

— O tam, niech pan idzie wprost. Tam stoi.

Spojrzałem we wskazanym kierunku.

— Jakto, więc to ma być owa słynna Czarna Giełda, ta siwa dama, która stoi przedemną i której ludzie wymyślają tak zawzięcie dokoła? Nigdybym jej, z opisu sądząc, nie poznał.

— Ależ, bo też ona dopiero teraz nagle ze zgryzoty tak osiwiała. Niema się jednak czemu dziwić — dodał uprzejmy mój informator po chwili. — Dotychczas wszystkie jej córeczki jedynaczki miały się doskonale. — Posagi, powiadam panu, wspaniałe. Przed konkurentami swych ukochanych jedynaczek Czarna Giełda opędzić się nie mogła. Aż tu raptem konkurenci wszyscy ją opuszczają — na wieść, że posagi maleją niespodzianie. Natomiast o ta, tam (niech pan spojrzy na tę panienkę o wyglądzie kopciuszka, stojącą na uboczu) ta zaczyna mieć coraz większe powodzenie w miarę, jak tamte tracą. Coraz więcej kawalerów wzdycha do jej rączki. I to właśnie tak gniewa Czarną Giełdę, która aż posiwiała ze złości, że i do jej znienawidzonej pasierbicy los się uśmiechnął na chwilę.

— A któż jest ta znienawidzona pasierbica Czarnej Giełdy. Co to za skromny kopciuszek?

— Jakto, pan nie wie, przecież to nasza marka polska, która ma tylko taki wygląd niepozorny, a naprawdę to jest dużo więcej warta.



— Widziałem wczoraj, mosanie, jak pędziłeś w stronę dyrekcji policji. Spieszyłeś się tak, żeś mnie nawet nie zauważył.

— Bo chciałem na gwałt się dowiedzieć o adres biura, w którem się można zapisać do komunistów...

— Co, co? waćpan komunistą?

— Od kilku dni, jakem wyczytał, że na posiedzenie komunistów przygotowano 26 kilo kiełbasy, całą szynkę, 3 kopy jaj na twardo, 40 bochenków chleba i t. d. Przecież widzisz jegomość, jakem schudł — więc chcę się trochę odżywić...

Z MIŁOŚCI.

— Słyszałeś, że ten nouvenu riche Mętnowódzki stracił na spadku dewiz trzy czwarte swego majątku?

— Który Mętnowódzki? czy ten, który wydał przed miesiącem córkę za hrabiego Golskiego.

— Ten sam. Została mu podobno tylko jedna mała kamienica i kilkanaście akcyj „Polskiego Globu“.

— No, no, to dopiero hrabia Golski się zadziwi, gdy się dowie, że z miłości się ożenił.

LIX. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z BUDAPESZTU.

Budapeszt, w październiku 1921.

Wielebna Redakcjo!

Siedziałem sobie najspokojniej w Paryżu, popijając absynt, aby przypilnować sprawę Śląska, aż tu ni stąd ni zowąd dostaję telegram tej treści:

„Wielmożny Kacper Krupa w Paryżu. — Kochany Krupo! Jesteś najlepszym dyplomatą europejskim! ratuj Karola! Zyta Królowa".

Z królową Zytą nigdy nie pozostawałem w bliższych stosunkach i znam ją tylko pobieżnie z czasu jej pobytu w Krakowie. Również z królem Karolem nic mnie nie łączyło i tylko o tyle byłem z nim w styczności, że w Krakowie, ile razy cesarz Wilhelm lub król Karol się zjawili, zawsze z p. Wojciechem Kossakiem zjawiałem się koło nich przy oglądaniu zabytków Krakowa. Również, gdy król Karol już był w Szwajcarji internowany, byłem raz tam u niego, ale wobec tego, że był bardzo podniecony, nie wiele mogłem z nim mówić. Ponieważ jednak dla kobiet jestem bardzo grzeczny, postanowiłem życzeniu królowej Zyty zadość uczynić, i udałem się do Węgier. Na granicy węgierskiej oczekiwała mnie królowa Zyta. Ucieszona mojem przybyciem, ze łzami w oczach mówiła: „Panie Krupo! ratuj Karola! Nasze położenie jest straszne — wszyscy, mała i wielka koalicja od nas się odsunęli i w całej Europie nie mamy przyjaciół. Nawet Szwajcarzy nie chcą nas trzymać i wypędzają z kraju. Nasze materjalne położenie jest też fatalne! Ja nie mogę sobie kupić nowych pończoch, Karol chodzi w łatanych majtkach i nie jest w możności zafundować sobie halbę piwa! Ty jeden możesz Karolowi pomódz. aby znów został królem węgierskim!" — Przedstawiałem królowej, że moje wpływy są bardzo słabe, że nie wiele będę mógł pomódz, ale na usilne prośby królowej, udałem się do Szopronia, dokąd król Karol przybył z imitacją korony węgierskiej w torbie aeroplanem. Również przedstawiałem mu, że jego cała ta wycieczka nie ma żadnego sensu, że postępuje tak samo, jak ksiądz Okoń i Dąbala, co chcieli urządzić własną rzeczpospolitą i radziłem, aby z godności króla Węgier zrezygnował, uzyskał piękną emeryturę z mnożnikiem i osiadł w Zakopanem albo Poroninie. Moje przedstawienia nie odniosły żadnego skutku i na wszystko, co mówiłem król Karol miał tylko jedną odpowiedź: „Ja chcę być królem! Ja chcę być królem!" — Na jego usilne prośby i prośby królowej Zyty, pojechałem do Budapesztu, aby na miejscu wybadać sytuację, a królowi radziłem, aby cicho siedział.

Obecnie przebywam w Budapeszcie, a jak słyszę, król Karol wbrew mojej radzie, zebrał kilka tysięcy jakichś baciarzy i wybrał się na zdobycie Budapesztu, lecz dostał straszne lanie, został aresztowany i umieszczony w jakimś klasztorze. Byłem u różnych dygnitarzy węgierskich i przekonałem się, że o Karolu nie chcą słyszeć i że moja interwencja na nic się nie przyda. Chcą go podobno internować na jakiejś bezludnej wyspie, a ja chcąc, aby jego los nie był bardzo przykry, prosiłem, aby się o to postarali, by na tej wyspie była przynajmniej jaka taka propinacja. W Budapeszcie zostanę jeszcze jakiś czas i o moim dalszym pobycie doniosę. Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Tego pana Michalskiego
Żal mi, że aż popłakuję,
Bo pewnie z projektu jego
Nic nie będzie — przewiduję.
Un chce Polskę wiratować —
Chce ze złego wiprowadzić —
Chce dobrze gospodarować —
Na dobrą drogę wprowadzić.
Chce by różne darmozjady,
Których moc w urzędach gości,
Wyrzucono bez parady,
Bez skrupułów i litości!
Najpierw to wszystko ludziowie
Na ten projekt się godzili,
Że jest w mądrej zrodzon głowie
Uznawali i chwalili —
Kużden od patrjotyczności,
Jak lokomotywe sapał —
I z uczucia ofiarności
Od głowy do piętów kapał.
Ale później medytować
Nad projektem zaczynali,
Zaczęli go krytykować,
Dziurawili, obrzynali,
Partyj różnych zwolenniki
Ciężar płacenia zwalają
Na swych zasad przeciwniki,
Sami siebie oszczędzają.
Nawet te posły sejmowe
Projekt zaczęli nicować —.
Wydają uchwały nowe,
By un nie mógł egzystować.
Projekt, co un był wspaniały,
Obcięty na każdym rogu,
Zyska przerobiony cały
Wigląd myszy po połogu!
Złe się w tem ogromne kryje,
I to złe się ciągle pleni —
Patrjotyzm u nas żyje
Tylko w gębie, nie w kieszeni!
Wszyscy krzyczą, że kochają
Polskę, pełni są miłościów,
Ale płacić się wzbraniają,
Kiedy trzeba ofiarnościów!
Dziś już niema innej rady
Dla projektu Michalskiego,

Ażeby przeszedł bez wady,
Obrzynania i bez złego.
Lud niech rzeknie: kto w całości
Nie spełni, co projekt głosi,
Niechaj teraz i w przyszłości
Infamisa piętno nosi!
Bo gdy kto śmiertelnie chory,
Drabem, kto go nie ratuje,
Lekarstw, co każą doktory
Bez wahań nie aplikuje —
Co nie daje całe dawki,
Ale krople z oszczędności,
Śmiertelne sprowadza drgawki,
I zabija bez litości!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

Angloańczycy u Hulajduszan.

W grupie wysp Przyjacielskich, słusznie tak nazwanych z powodu ludożerstwa, panowało pewne przygnębienie z powodu trudno dającego się stłumić buntu niewolników. Rządziło tam niepodzielnie plemię Angloa-gloa, nad plemieniem Irri-irri. Członkowie tego ostatniego, służąc od lat wielu za objekt żywnościowy, poczuli zapewne pod wpływem przewrotów, dokonywujących się na dalekim, zgniłym kontynencie, ducha buntu w sobie i uciekłszy z lepianek na najwyższe palmy, postawili ultimatum: albo będą zjadani tylko jako pieczyste w sosie bambusowym, albo wieźć będą życie na gałęziach palm niebotycznych. Na surowo, ani gotowani być nie chcą. Kwestja żywnościowa stanęła więc na wyspach Przyjacielskich na ostrzu... rożna. Próbowano co prawda, systemu kartkowego, ale pierwsze egzemplarze, acz bogato ilustrowane przez nadwornego malarza Niam-niam, nie nasyciły wcale mieszkańców, którzy stanowczo woleli uczciwe ludzkie mięso, a nie ersatz papierowy.

Wtedy to, zabłąkana przez burze piroga, wyrzuciła na brzeg tańczącego derwisza, który udzielił wyspiarzom wieści, równie niezwykłych, jak radosnych. A mianowicie, opowiedział im, że na dalekim kontynencie, wśród puszcz jałowych, istnieje oaza, rozkwitła we wszystkie wdzięki natury. Meszkańców jej, z plemienia Hulaj-dusza pochodzących, utworzył Stwórca wszech rzeczy ze szczególną starannością, tak co do cielesnej powłoki, mogącej zadowolić najwybredniejsze gusty, jak i co do przymiotów duszy, która jest szlachetności i hojności niczem nieopisanej, zwłaszcza względem cudzoziemców. Albowiem dziwnym obyczajem tego pięknego plemienia, było chroniczne obijanie kijami boków swych współplemieńców, plwanie na mieszkańców tej samej wsi, obrzucanie się nawozem i obelgami, a natomiast padanie na twarz i przystrajanie w szaty godowe, wszystkich przybyszów i przybłędów, jakich Allach w swej niezmiernej mądrości nasyłał na Hulajduszan, zapewne, by ich doświadczyć!

Zwłaszcza odznaczały się w tych obrządkach, kobiety baszów tego plemienia. Niepomne na własnych mężów i wstyd niewieści, ustrajały się w szaty godowe, obnażały twarze i łona i padając plackiem, umywały stopy każdego co przybył w ich progi, choćby to był derwisz tańczący, czy ludożerca. Byle nie mówił żadnym z narzeczy używanych w oazie, to albowiem było w lekceważeniu, a nawet w nienawiści.

Usłyszawszy wieści tak niesłychane, Angloa—gloańczycy wyprawili natychmiast ucztę ku czci wielkiego Mziniam, na której w potrawce spożyli derwisza, narzekając cokolwiek, że z powodu ciągłych tańców, miał więcej muskułów, jak mięsa na sobie. Ale w epoce strajków żywnościowych, nie trzeba być wybrednym, zaś mając w perspektywie rozkosze czekające na nich w oazie Hulajdusza, nabierali męstwa i cierpliwości. Nie wątpili bowiem na chwilę, że ludzie tak gościnni ofiarują im daninę, złożoną z conajpulchniejszych cór plemienia, a te będą to sobie miały za zaszczyt, że znicestwią się i złączą doskonale, w żołądkach sławnych wojowników Anglo-gloa.

Ale gdy przyszło do wysłania przedstawicieli, okazało się, że wszyscy noszący naszyjniki z zębów psa morskiego, oraz wszyscy mający na piersiach wytatuowany znak słońca, czyli najprzedniejsi w narodzie, nie mieli ochoty wyruszać na tak daleką i niepewną podróż. A nuż derwisz kłamał? A nuż ludność oazy jest chuda jak wiór? A nuż burze rozbiją pirogi? Postanowiono więc wysłać na zwiady kilku pachołków z wiejskich plantacji trzciny do plecenia sideł na kaczki, oraz paru noszących wytatuowany znak dzikiej figi poniżej pleców.

Wysłano przeto na próbę t. zw. w międzynarodowem narzeczu, „echantillons sans valeurs".

Jadący doznawali lekkiego uczucia strachu, mimo zapewnień derwisza, że Hulajduszanie ludzi nie jedzą — i jedli w drodze jak najmniej, by nie wzbudzać pożądliwości ciała w plemieniu, które mieli po raz pierwszy w życiu oglądać. Aliści, zaledwie pirogi wyrzuciły ich na piaszczysty brzeg stałego lądu, ujrzeli siedzące na wierzchołkach palm papugi, kiwające im życzliwie ogonami, a wrzask, jaki podniosły, powtarzając słowa: „jadą, jadą, jadą" — szedł od papugi do papugi, w głąb kraju.

Zaledwie wyspiarze wygrzebali znużone nogi z piasku, ujrzeli wysłańców, którzy padli przed nimi na twarz i ofiarowali im posiłek z owoców i rozpalających napoi. Pokrzepieni na siłach Anglo-gloańczycy, nie dziwili się już, że wnet zajechały po nich ozdobne palankiny zaprzężone w żebry, a prowadzone przez wielkiego słonia, ubranego we wstęgi o barwach używanych na wyspach Przyjacielskich. Rozczuleni temi względami, rozciągnęli się rozkosznie na poduszkach z atłasu

i haftów, co najprzedniejszemi skropionych wonnościami i spożywali zapasy zaostrzające ich apetyt, używając rozkoszy, o jakich u siebie nie mogliby nawet marzyć.

Przybycie ich do stolicy oazy, odbyło się przy wschodzie słońca. Nie mniej poważni mężowie długobrodzi, srebrnowłose starce, agi i baszybuzuki, strojni w lśniące klejnoty i broń wspaniałą, stali u bram miasta i powitali przybywających ukłonami, dotykając czołem piasku pustyni, oraz przemawiając do nich kolejno w rozmaitych narzeczach długo i z niestrudzonym zapałem. Nawet, o dziwo, usłyszeli dostojni goście i własne narzecze, przynajmniej tak im się zdawało. Uważając wszystkie te ceremonje za środek pobudzający apetyt, cierpliwie stali, oczekując błogiego momentu uczty, oraz widoku niewiast, którego byli ze wszechmiar najbardziej spragnieni. Aliści, w chwili, gdy dwóch grubych i apetycznie wyglądających szeików, wiodło ich w progi ukwieconych i pochodniami oświeconych domostw na spotkanie ich, z hymnem powitalnym na ustach wybiegły w pląsach dziewy i niewiasty, na widok których krew się wzburzyła w żyłach Angloaglończyków. Bowiem niewiasty te, nie tylko nie były pierwszej świeżości, ale przeraźliwa chudość ich ciała, zaledwie przykryta szatami z bisioru, wydała się przybywającym osobistą obrazą.

Drżeli na myśl, iż niewiasty te są przeznaczone dla nich i chwalili sobie pomysł wzięcia w ostatniej chwili paru cór swego plemienia, w skrytej nadziei, że je wymienią na klejnoty lub stroje, chociaż bowiem, mając serca skąpe, zabrali co było najszpetniejszego na wyspie, nie wątpili, że gościnny naród Hulajduszan, postępować z niemi będzie tak, jak z najpiękniejszemi córami rodu ludzkiego.

Dzień cały wodzili Hulajduszanie swych gości po całej osadzie, ukazując palmowe gaje, stada kóz, meczety i derwiszów, pułki janczarów i rumaki, bazary i nawet haremy. Gdy wśród tysiąca uśmiechów, ukłonów i czułych słów, widzieli znużenie na twarzach wyspiarzy i ukazujące się ich długie zęby w ziewaniu, wnet zasiadano do posiłku. Ale cóż! Były to potrawy hulajduszańskie, i mimo, iż obfite czary rozpalającego napoju, dawały gościom lube oszołomienie, to jednak brak ulubionych przysmaków, dawał się im odczuć. Przytem nieodmiennie, przy każdym posiłku, zjawiały się te same chude niewiasty i mimo, iż padały na kolana, piejąc i gdacząc z zachwytu, apetyt przybyszów nie był bynajmniej zaspokojony. Przytem, przywykli do więcej, niż skromnego stanowiska w swym kraju, spędziwszy życie przy ciężkiej pracy pod rozkazami swych panów, udawanie osób znakomitych przychodziło im z niezmierną trudnością. Zwłaszcza, gdy napój Szejtana, rozpalił ich członki żądzą, a głowy pychą, zapomnieli zupełnie o odpowiedzialności ciążącej na nich, o swej niskiej kaście, puścili się w pląs narodowy, od czego ich zaledwie powstrzymał starszy z pośród nich, obawiając się snadnie, że odkryją w gwałtownych ruchach tajemnicę swych tatuowań, a wtedy stan ich niski skompromituje całą wyprawę.

Dobrnęli więc do końca. Obdarzeni zapasami i żegnani kwiecistemi mowy, zostali odprowadzeni do palankinów, poczem ludność Oazy padłszy raz jeszcze na twarz, oddała hołd oddalającym się cudzoziemcom i wnet ruszyła szybko, by wyłamać nowe kije bambusowe i nagromadzić śmieci, albowiem właśnie miały się rozegrać zwykłe, familijne porachunki w plemieniu Hulajduszan.

H. ROMER.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOSCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA", Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

SPORT ZIMOWY: **sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE** MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD

pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra. Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domnia.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

LALKI I ZABAWKI

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32. B-C

Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6. Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY

W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11. TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio

DOM HANDLOWY

Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH" Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.